Nr. 49. Kraków, sobota 3 grudnia 1910. Rocznik VI.

Prenumerata „Postępu“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 4·—
„ półrocznie „ 2·—
„ kwartalnie „ 1·—
Za granicą:
w Niemczech: rocznie. kor. 5·—
w innych państw.: rocz. „ 6·—
Numer pojedyńczy kosztuje 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej
Prenumeratę oraz wszelką korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu“: Kraków, ul. św. Tomasza L. 35.

POSTĘP

chrześcijańsko-socyalne pismo tygodniowe.

Wychodzi co sobotę.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Postępu“ Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 10 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 20 h.—Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.
Redakcya rękopisów nie zwraca Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Czytelnicy! Rozszerzajcie „Postęp“ i żądajcie go w restauracyach, gospodach i na kolejach!

Czytelnicy „Postępu“!

Bardzo ważną podajemy Wam wiadomość.

Oto z dniem dzisiejszym „Postęp“ zamyka jedną z kart swojej historyi i wchodzi na nowe drogi swego działania. W następnym bowiem tygodniu wyjdzie „Postęp“ w nowej szacie i pod inną nazwą.

Przed tygodniem „Postęp“ przeszedł na własność Spółki założonej z pośród członków Polskiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego z rąk prywatnego właściciela. Spółka ta zaś postanowiła zmienić jego nazwę na

„GŁOS LUDU“

uczynić go pismem **chłopskiem** poświęconem sprawom wyłącznie wiejskiego ludu.

Ze zmianą nazwy zmieni się także kształt pisma na połowę mniejszy od dzisiejszego, ale bez zmiany jego objętości.

Napis „Głos Ludu“ zaopatrzony będzie piękną i malowniczą winietą. Dotychczasowy „Dodatek dla nauki i rozrywki“ będzie urozmaicony także ciekawemi ilustracyami (malowidłami).

A więc „Postęp“ nie przestaje bynajmniej wychodzić, jakby może ktoś z tego chciał wnioskować — nie. Ale zmienia jedynie zewnętrzną szatę, wraz ze swą nazwą, by wejść wśród wiejski lud i działać wśród niego z takim pożytkiem, jak działał wśród polskich robotników.

Obok licznych już pism ludowych stanie tedy w następnym tygodniu nowy szermierz do walki o lepszą dolę polskiego ludu wiejskiego

„GŁOS LUDU“

Nie mogliśmy się porozumieć i połączyć w jedno z żadnem z dotychczasowych pism ludowych. Bo jedne z nich szukają dla siebie tylko dobrego zarobku, inne znowu nie chciały sie zgodzić na nasz program chrześcijańsko-społeczny — nawet katolickie pisma ludowe — i dlatego dla niesienia idei chrześcijańsko-społecznej w lud wiejski jesteśmy zmuszeni — my chrześcijańsko-społeczni — mieć własne pismo ludowe.

„Głos Ludu“ będzie wychodził regularnie co tydzień.

Prenumerata na rok 1911 co do wysokości pozostanie bez zmiany.

Wszyscy Czytelnicy „Postępu“, którzy zapłacili prenumeratę na cały bieżący rok, otrzymywać będą „Głos Ludu“ do końca roku zupełnie bezpłatnie.

Z tego widać, jak w ten sposób posuwamy się znowu w pracy publicznej, którą prowadzimy przez pięć z górą lat, o jeden krok naprzód. To nas wszystkich, Czytelnicy „Postępu“, którzy wiernie i wytrwale stoimy przy sztandarze chrześcijańsko-społecznym, napełnić powinno wiarą, że **„GŁOS LUDU“** przyjmie lud polski z radością.

W Imię Boże tedy do dalszej pracy!

Wydawnictwo „Postępu“.

Bohaterom cześć!

Dożyliśmy znowu jednego z narodowych dni zadusznych. 29 listopada minęło 80 lat od chwili, gdy w obronie Ojczyzny naszej ginęli bohaterscy jej obrońcy, kładąc życie za Jej wolność.

Cały naród w takim dniu powinienby iść na cmentarze i tam na mogiłach cichą modlitwą wielbić i czcić te setki i tysiące prawdziwych synów ziemi polskiej, którzy ginęli z okrzykiem na ustach „Jeszcze nie zginęła!“

Przymuszeni do ciężkiej, codziennej walki o byt i kawałek chleba, nie mamy czasu na to, aby bohaterom naszym budować pomniki z kamienia i spiżu. Nie mamy bogactw narodowych, z których hojną ręką sypać byśmy mogli, aby utrwalić pamięć najlepszych synów Ojczyzny naszej.

Dlatego też inny dar złożyć winniśmy w chwili, gdy myślą sięgamy ośmdziesiąt lat wstecz. Inne pomniki dzisiaj budować mamy, pomniki, które przetrwałyby wieki całe, a były godne tych bohaterów, którym cześć nieść mają.

Uczony polski, Józef Szujski powiedział piękne słowa: „Zagadka bytu nie polega na tem, aby nie brakło synów tej ziemi, ale na tem, aby z dniem każdym przyrastała liczba rozumnych, rządnych, moralnych jej synów“.

Nie ci są Polakami, co się urodzili na polskiej ziemi, nie ci, co mówią po polsku, ale ci, co mają uczucie polskie, ci, co miłują język i przeszłość naszą narodową, a pracują dla przyszłości narodu.

I dlatego na pamiątkę powstania listopadowego pomnik najpiękniejszy zbudujemy wtedy, gdy pracując dla przyszłej naszej wolnej Ojczyzny, pracę tę poprowadzimy razem zgodnie wszyscy. „Hej! ramię do ramienia!“ „W jedności siła!“ — oto nasze hasła, które rozbrzmiewać dziś winny po całej polskiej ziemi. Jak mrówki znośmy każdy po źdźiebełku, po odrobince pracy naszej — cegłę po cegiełce przez zapobiegliwość naszą i gospodarność — budujmy ten wielki pomnik Zgody narodowej i lepszej przyszłości, który kiedyś ma godnie uczcić kości bohaterów, poległych za swobodę Ojczyzny naszej.

Co się dzieje w parlamencie.

Okoliczności i warunki. — Nie łudźmy się. — Dr Biliński ma nadwyżkę. — Czyim kosztem. Drożyzna w parlamencie. — Środki zaradcze. — Kanały. Dalszy ciąg bierze w spuściźnie „Głos Ludu“.

Jak wiadomo, we czwartek ubiegłego tygodnia zebrała się Rada państwa na przedświąteczną sesyę — po kilku miesiącach wakacyi.

Okoliczności towarzyszące zwołaniu parlamentu i położenie polityczne w państwie nie należą do korzystnych. Przedewszystkiem spodziewana ugoda czesko-niemiecka nie nastąpi, wskutek tego też „Unia słowiańska“ stosunku swego do stronnictw rządzących nie zmieniła. Następnie w stronnictwach stanowiących większość rządzącą brak silnej harmonii i trwalszej zgody — pozatem parlament choruje od początku swego istnienia na chorobę, zwaną „wstrętem do pożytecznej pracy“. To też wobec tego wszystkiego nie należy się większych z Rady państwa spodziewać korzyści.

Program mających się załatwić spraw obejmuje: budżet na kilka miesięcy, wybór członków do delegacyi wspólnych, przedłużenie obowiązującego czasowo regulaminu, zmianę statutu Banku austro-węgierskiego. Taki porządek spraw został parlamentowi przedłożony. Parlament oczywiście może go zmienić lub wogóle odrzucić i ustanowić inny.

Na pierwszem posiedzeniu Izby poselskiej, we czwartek, minister skarbu Dr Biliński przedłożył projekt budżetu na r. 1911. Przedstawiony preliminarz budżetu wykazuje w rubryce wydatków kwotę 2.818,196.736 koron, a w rubryce dochodów kwotę 2.818,507.772 kor. Dochody przewyższają wydatki o 311.036 kor. Tę pozorną równowagę w budżecie osiągnięto atoli jedynie przez nadzwyczajną oszczędność w preliminowaniu wydatków, przez skreślenie licznych ważnych pozycyj.

Projekt budżetu spotkał się z ostrą krytyką i licznymi zarzutami od gazet wielkich, „robiących politykę“. Znana wszechświatowa żydowsko-liberalna gazeta „Neue Freie Presse“ pisze, że jest niezrozumiałem, skąd naraz minister skarbu wziął tyle dochodów, że w budżecie wykazuje nadwyżkę — kiedy w roku ubiegłym wykazywał niedobór kilkadziesiąt milionów. My znowu tak bardzo się temu nie dziwimy. Minister skarbu poprostu poskreślał z wydatków co się tylko dało — na czem oczywiście najgorzej Galicya wychodzi. I to z różnych powodów: Najpierw w ogóle rząd jest nam nieprzychylny, potem minister skarbu licząc na pobłażliwość Koła polskiego o interes kraju nie dba, w dodatku Rusini zamiast pomagać, przeszkadzają wszędzie i zawsze w zdobyciu dla kraju większych korzyści. W ten sposób oszczędności robione przez Dra Bilińskiego skrupiają się fatalnie na Galicyi, która najwięcej płaci, ale stosunkowo do swych potrzeb liczby ludności i obszaru najmniej ze skarbu państwa bierze.

Po przemówieniu ministra skarbu, uzasadniającem projekt budżetu, które wypadło bardzo marnie, było bowiem pozbawione jakiejkolwiek programowej treści — Izba posłów przystąpiła do obrad nad sprawozdaniem komisyi drożyźnianej.

Przypominamy, że w ciągu poprzedniej sesyi parlamentu różne stronnictwa postawiły wnioski, aby parlament i rząd przeciwdziałali wzmagającej się coraz bardziej drożyźnie mieszkań i środków spożywczych. Wnioski te odesłane zostały do osobnej komisyi, która teraz przyszła przed pełną Izbę posłów ze sprawozdaniem.

Dyskusya nad sprawą drożyzny zajęła cały tydzień i dopiero z końcem bieżącego tygodnia zostanie zakończoną. Dotychczas uchwalił parlament ustawę o „opiece mieszkaniowej“ i kilka rezolucyi.

Ustawa dotycząca walki z drożyzną mieszkań ma znaczenie prawie wyłącznie dla miast.

Natomiast inne uchwalone przez parlament rezolucye mają ogólne znaczenie, dlatego je niżej podajemy.

Wzywa się rząd:

1) aby natychmiast i w najszerszych rozmiarach rozpatrzył plan w najbliższym czasie mających być wykonanemi robót publicznych, aby publiczne dostawy szybko mógł rozdać i w tym duchu wpłynął i na inne publiczne ciała.

2) Do warunków państwowych dostaw należy dołączyć także warunki pracy, żeby użycie krajowych robotników z wyższą płacą było możliwe.

3) Dla poparcia robotników w celu zyskania zajęcia poza miejscem zamieszkania, należy ustanowić specyalnie zniżone taryfy na kolejach państwowych.

4) Poleca się władzom przemysłowym, aby udzielały zezwolenia na pracę poza godzinami zwykłemi tylko w wypadkach udowodnionej nagłej konieczności.

Następnie uchwalono rezolucyę p. Fressla poleconą przez komisyę:

Wzywa się rząd, aby dla złagodzenia panującego braku pracy, natychmiast poczynił wielkie dostawy lokomotyw i wagonów, rozłożył je równocześnie na pojedyncze okresy czasu, polecił je rozdać i wykonać. Wszystkie prace mają być rozdane w kraju, a materyał, jak węgiel itp. również pobrać należy w kraju.

W dalszym ciągu 257 przeciw 128 głosom przyjęto rezolucyę p. Moraczewskiego, poleconą przez komisyę:

Wzywa się rząd, aby o obecnym stanie robót kanałowych możliwie szybko zdał sprawę i aby przygotowawcze prace tak przyspieszył, żeby rozpoczęcie budowy mogło niebawem nastąpić.

Przyjęto dalej wniosek p. Czecha, wzywający rząd, aby w czasach braku pracy nie redukował personalu w zakładach państwowych (poczta).

Przyjęto rezolucyę komisyi, polecającą utworzenie urzędu spraw mieszkaniowych.

Przyjęto rezolucyę p. Buzka w sprawie *minimum* hygieny mieszkań i utworzenia inspekcyj mieszkaniowych przy odpowiedniem poparciu władz autonomicznych, wraz z poprawką, aby projekt ustawy przedłożono sejmowi.

Przyjęto rezolucyę, by sejmom przedłożono projekt ustawy o zwalczaniu lichwy ziemią.

Rezolucyę wzywającą do ustanowienia prawa wywłaszczenia pod budowę mieszkań — odrzucono.

Przyjęto rezolucyę pos. Smreczka w sprawie mieszkań rolniczych i małych przemysłowców, pos. Schoepfera o natychmiastowe przedłożenie ustawy o kolejach lokalnych i pos. Fressla o najszybsze przeprowadzenie postulatów komisyi dla zapobieżenia ogólnej drożyźnie i potanienia mieszkań.

Po uchwaleniu tych rezolucyi przystąpił parlament do obrad nad sprawą drożyzny mięsa. Sprawa ta należy do bardzo drażliwych ze względu na to, iż zachodzi tu pewna sprzeczność interesów między miastami a wsiami. Koło Polskie po dłuższem zastanowieniu się zostawiło członkom swym wolność głosowania nad rezolucyą przedstawioną Izbie poselskiej, a żądającą dopuszczenia pewnej ilości mięsa argentyńskiego do miast austryackich.

Jak już wspomnieliśmy, obrady nad drożyzną zabrały cały tydzień czasu. Bodaj tylko wydały pomyślne dla ludności biednej skutki. Ale właśnie co do tego, panuje przekonanie, że posłowie się wygadają, parlament rezolucyę uchwali, a rząd będzie robił swoje, to znaczy, nie będzie robił nic! Powie, że niema pieniędzy i basta!

Dla Galicyi dyskusya przyniosła na razie tę korzyść, że Izba posłów uchwaliła rezolucyę dotyczącą budowy kanałów. Parlament ponownie zaświadczył, że domaga się wykonania ustawy kanałowej. Sprawa ta zajmowała też cały tydzień uwagę naszych posłów, a Koło Polskie odbywa obecnie w tej sprawie narady. Jaki będzie ich wynik — doniesiemy w przyszłym tygodniu, ale już nie w „Postępie“, lecz w nowym „Głosie Ludu“.

Dola wychodźców.

II.

Trudno żądać, aby w naszych trudnych warunkach w diasporze królestwa saskiego i saskiej prowincyi pastoryzacya Polaków mogła wyrównać i wynagrodzić to, co zaniedbano w ich ojczyźnie. Skoro np. w niektórych wsiach odległych od kościoła katolickiego osiada w kwietniu 200 do 300 Polaków, a nie jest to wypadek urojony, i pozostaje tam aż do początku listopada, kiedy znowu wracają do swej galicyjskiej czy rosyjskiej ojczyzny, jakże wiele musi ucierpieć ich duch religijny, gdy przez tak długi czas pozbawieni są nabożeństwa, kazania i nauki religii katolickiej. Rozumie się, że dzieci takich polskich robotników chodzą do miejscowej szkoły protestanckiej. Zazwyczaj ci ludzie nie trzymają się żadnego porządku, przynoszą swoje nowonarodzone dzieci do chrztu o każdej możliwej porze dnia bez poprzedniego zawiadomienia lub zapytania, czy proboszcz

jest w domu, czy też gdzieindziej w obrębie rozległej parafii. Pisaniny ma proboszcz z powodu nich dwa i trzy razy więcej, niż z innymi, bo jako obcokrajowcy potrzebują różnych dokumentów, a proboszcz musi się o wszystko postarać; gdyby się nie ulitował nad nimi, nastałyby w zupełnem tego słowa znaczeniu dzikie stosunki.

Piszący te słowa jest przekonany, że poruszenie tego przedmiotu nie dla wszystkich będzie miłem i pożądanem, ale sądzi, że my, mieszkający w diasporze, powinniśmy krzyczeć i głośno krzyczeć, aby na te opłakane stosunki zwrócić uwagę wszystkich, których one obchodzą. Nie możemy dłużej tego znosić. Ani Galicya, ani Rosya nie daje nam pieniędzy na budowę naszych kościołów i na utrzymanie szkół naszych. Prawdziwie nie wielkie to wymagania, gdy prosimy, aby tam, w ich ojczyźnie, wytężono wszystkie siły, celem przygotowania tych ludzi na niebezpieczeństwa, jakie ich czekają w krajach o ludności przeważnie protestanckiej, aby im wszczepiono zaufanie do niemieckiego katolickiego duchowieństwa, a przedewszystkiem przestrzegano ich, by nie szli do takich miejsc, gdzie niema w bliskości ani kościoła, ani katolickiej szkoły".

Tyle „Bonifatius-Blatt".

Z jakim wstydem i boleścią odczytywałem powyższy artykuł, możecie się łatwo, Drodzy Bracia domyśleć! Tembardziej, że mi z różnych stron Niemiec nadsyłano ten numer pisemka, jako do biskupa dyecezyi, o której mowa w artykule. A więc to wszystko, czegośmy się obawiali, cośmy przeczuwali (w liście pasterskim: „Archanioł Rafał") o naszych wychodźcach, to wszystko prawda; mamy na to świadectwa wiarygodne. Do tego już dochodzi miejscami, że katolickie gminy niemieckie muszą się bronić przed tą demoralizacyą, jaka idzie od naszych wychodźców. Wizytując parafie, pytam się wszędzie, czy młodzież w świat wychodząca nie psuje się zagranicą i zazwyczaj otrzymuję odpowiedzi uspakajające lub wymijające. Zapewne między tymi, których pytałem, miał niejeden syna lub córkę w świecie i nie chciał mówić prawdy, a może i rodzice nie wiedzą nic o zachowaniu się ich dzieci zagranicą.

Dobrze będzie, jeżeli XX. Proboszczowie odczytają ludowi ten artykuł, zwłaszcza w tych parafiach, gdzie kwitnie wychodźtwo do Niemiec. Może ten opis wstrzyma niejednego ojca i matkę od wysyłania dzieci w świat, a przynajmniej może nie zechcą wysyłać tam nieletnich dzieci na tak widoczną zgubę.

W tym artykule jest dla nas wyrzut bolesny, że zamało się zajmujemy wychodźcami, że ich nie przygotowujemy dostatecznie na te niebezpieczeństwa, jakie ich czekają w świecie.

Być może, żeśmy nie zasłużyli na takie ostre zarzuty. Często proboszcz bywa bezradny wobec tych mas, jakie co roku, jak ptaki przelotne, ciągną w dal. W większych parafiach prawie nie można utrzymać ewidencyi, kto poszedł i gdzie się znajduje, zwłaszcza, że wielu niechętnie zwierza się przed proboszczem ze swoim zamiarem, gdyż lęka się przeszkody z jego strony. Woli cichaczem opuścić rodzinną wioskę i nieraz najbliższym swoim nie zdradza swego miejsca pobytu, aby się czuć swobodniejszym. Jakże możemy im wszczepić zaufanie do niemieckich proboszczów, kiedy wielu z nich nie ma dość zaufania do swego proboszcza?

A jednak, Drodzy Bracia, czujecie to sami, że sprawa wychodźtwa jest nader wielkiej doniosłości dla naszych parafij i w obecnej chwili i na przyszłość, że musimy robić wszystko, co możliwe, aby złemu zaradzić, a przynajmniej je zmniejszyć. Napróżnobyśmy się silili zatrzymać wszystkich w domu, ale przynajmniej dopilnujmy, by nie szły w świat dzieci nieletnie, które jeszcze nie znają dobrze prawd wiary i nie przystąpiły jeszcze do pierwszej Komunii św. Kładźmy to na serce rodzicom i opiekunom przy każdej sposobności i z ambony i w konfesyonale, nawet pod zagrożeniem odmówienia rozgrzeszenia. Przestrzegajmy przed fałszowaniem książek robotniczych.

Nadto w czasie zimowym zajmijmy się szczerze wychodźcami, którzy wrócili do domu i tymi, którzy się z wiosną w świat wybierają. Pouczajmy ich pilnie o niebezpieczeństwach, jakie ich tam czekają, zwłaszcza dla wiary i cnoty. Po wyjeździe starajmy się, gdzie można, o ich adresy i pozostawajmy z nimi w żywym kontakcie, jeżeli nie sami osobiście, to przynajmniej przez kogoś zaufanego w parafii. Smutnych a odstraszających przykładów nie ukrywajmy, ale *tecto nomine* ogłaszajmy je ludziom, choćby nawet w gazetach ludowych. Utrzymujmy również stosunki z proboszczami tych parafii zagranicznych, w których przebywają i pracują nasi parafianie.

* * *

Tymczasem zaś podaję jeden środek, który, jeżeli się uda, może potężnie wpłynąć na umoralnienie naszych wychodźców, a tym środkiem to formalne rekolekcye, urządzane specyalnie dla wychodźców.

XX. Misyonarze w Tarnowie ofiarują się urządzać u siebie serye takich rekolekcyi, osobno dla chłopców, osobno dla dziewcząt i to już w adwencie bieżącego roku. Rekolekcye dla dziewcząt rozpoczną się w poniedziałek po trzeciej niedzieli adwentu, wieczorem, a skończą się w piątek rano, dla chłopców zaś rozpoczną się w poniedziałek wieczorem po niedzieli czwartej adwentu w tym samym porządku.

Każda serya może liczyć nie więcej, jak 400—500 uczestników czy uczestniczek, gdyż więcej trudnoby pomieścić i obsłużyć. Gdyby jednak liczba zgłaszających się była znacznie większa, gotowi są XX. Misyonarze urządzić po Nowym Roku nowe serye rekolekcyi.

Brak oświaty u nas.

(Dokończenie).

Tak na prawdę myślą socyaliści, ale z temi myślami i zamiarami swoimi odrazu do was nie przychodzą, bo wiedzą, że każdy uczciwy chłop lub robotnik, któremu droga wiara są i ojczyzna, ze wstrętem od nich by się odwrócił. I dlatego starają się wkraść do waszych serc przez książki i pisma. Wiedzą, że każdy z was chętnie czyta i dlatego podsuwają, podrzucają Wam choćby za darmo swoje niecne piśmidła.

Rozsądźcież więc sami — kochani bracia — czy powinien włościanin, robotnik czytać gazetę socyalistyczną? Czy znajdzie on tam pouczenie i wskazówki jak ma sobie byt polepszyć, jak ma chodzić koło roli, aby mu obfitszy plon wydała i t. d.

Na wszystkich 12 stronach każdego numeru socyalistycznego „Prawa ludu" — nic, tylko polityka i polityka! Ale chyba ona sama a jeść jeszcze nie da i chyba ona nie jest już całą mądrością, jakiej chłopu lub robotnikowi potrzeba.

Trzeba nam więc oświaty, trzeba zdrowych i dobrych książek, ale gazety te i książki muszą być przejęte duchem katolickim.

Dlatego też włościanie, rzemieślnicy i robotnicy garnijcie się do czytania, oświecajcie się wzajemnie przez czytanie wspólne katolickich gazetek i książek, wypożyczanych czyto z czytelń Towarzystwa Oświaty ludowej, czy też branych z bibliotek katolickich związków i stowarzyszeń.

Grosz wydany na zaprenumerowanie sobie gazetki lub kupienie dobrej książki nigdy nie jest zmarnowany, gdyż przez wiedzę i rozum, jaki się z tej książki lub gazetki nabędzie, wróci się stokrotnie.

Powiadają ludzie, że dzisiaj ósmą potęgą świata — to gazety. I tak jest rzeczywiście. Dziś walka o religię, walka o prawo narodów, o rządy, o prawa stanów i zawodów nie odbywa się w polu lub pod murami miast, na pięści, miecze lub broń palną, lecz odbywa się na papierze. Dzisiaj gazety zrzucają ministrów, robią ludzi uczciwymi, albo też przez potwarz strącają w nędzę. I dlatego też każdy powinien gazetę czytać, bo ona jest dzisiaj dla niego obrazem całego świata, jaki go otacza.

Jeśli w Galicyi nie możemy u władz wykołatać, aby dbały uczciwie o nasze szkoły i dzieci, jeśli jeszcze 500 gmin szkół nie posiada wcale, to chwyćmy się innego sposobu, oświecania się. Zakładajmy katolickie stowarzyszenia i w nich uczmy się i kształćmy. Czytajmy katolickie pisma, a dowiemy się z nich, jak mamy się bronić przeciw wyzyskowi żydów, napaściom socyalistów i przebiw uciskowi kapitału.

A kiedy tak wszyscy sięgniemy po wiedzę, kiedy wszyscy nie tylko będziemy umieli czytać i pisać, ale także pilnie będziemy czytać nasze gazetki i książki, — wiedzmy, że idziemy prostą drogą do dobrobytu i podniesienia całego kraju.

DZIAŁ ROLNICZY.

Utrzymanie kur w zimie.

Racyonalny hodowca kur musi do tego dążyć, ażeby jego kury niosły się w takim czasie, kiedy jaja najlepiej są płacone. Bardzo często jednak dają się słyszeć narzekania: moje kury zaczynają się nieść późno, tj. wtenczas, gdy jaja zaczynają być tańsze, pomimo, że kury były dobrze żywione, a i na cieple im nie zbywało. Nie da się zaprzeczyć, że są to dwa główne warunki w racyonalnej hodowli kur, atoli nie są one wystarczające, ażeby w najzimniejszych miejscach pobudzić kury do obfitego znoszenia jaj. Rozpatrzmy się przeto bliżej w środkach, których zastosowanie wpłynie na powiększenie dochodu z hodowli kur.

1) W jesieni w czasie pierzenia się (t. j. wypadania pierza) należy je żywić obficie, ażeby przez to ułatwić porost nowego pierza, a także mięsa i tłuszczu. Właśnie w tym czasie, kiedy kura nie daje nam żadnego pożytku, albo tylko bardzo mały, musi ona być bardzo dobrze żywiona. Wiele gospodyń jest jednak odmiennego zdania i podczas pierzenia się swoich kur żywią je nietylko oszczędniej co do ilości zadawanej karmy, ale i jakość tejże w tym czasie jest nieodpowiednia.

Zwykle daje się kurom raz karmę miękką t. j. kartofle gotowane wymieszane z dodatkiem otręb parzonych, odpadki kuchenne wszelkiego rodzaju, okruszyny chleba i t. p., wreszcie w południe i na noc ziarno pszenicy, jęczmienia, owsa, lub kukurudzy. Ziarna wszelkiego rodzaju skarmia się w stanie suchym z wyjątkiem jednego owsa, który powinien być poprzednio moczony, gdy suchy kury niechętnie spożywają. Takie żywienie kur, jak się wyżej przytoczyło, musi się uznać jako dobre, a jednak nie jest ono wystarczającem, jeżeli chcemy wpłynąć na obfitszą nośność kur w miesiącach zimowych.

Jest rzeczą udowodnioną, że zielenina nie tylko korzystnie działa na zdrowie kur, a a także na jakość znoszonych jaj, ale wpływ zielonej karmy bardzo korzystnie wpływa na wczesną nośność kur. Zielona karma może być w zimie w najrozmaitszej postaci podawaną i tak: buraki, ścierniska (rzepa) posiekane z chciwością pożerane są przez kury, tak samo kalarepa, kiszona kapusta i kiszone buraki, tudzież wypustki buraków (przechowanych w piwnicy), parzona sieczka z drobnego siana lub też parzone kiełki słodowe.

2) Czystość jest również ważnym czynnikiem w racyonalnej hodowli kur, a wywiera ona nie mały wpływ na zdrowie i produkcyjność tych zwierząt. Ale jakże ona wygląda,

gdy przyjrzymy się kurnikom naszych włościan? Kurników nie oczyszcza się z pomiotu zwykle przez całą zimę, a w bardzo porządnych gospodarstwach to już najwyżej raz jeden w ciągu zimowych miesięcy, nie można się przeto dziwić, że przy tak panującem niechlujstwie robactwo rozmnaża się w sposób zastraszający, a biedne kury trapione są bezustannie przez różnego rodzaju pasożyty, co im wcale nie wychodzi na pożytek.

Oczyszczajmy przynajmniej raz na tydzień banty i cały kurnik z pomiotu, a nadto dobrze będzie, gdy ściany i banty w kurniku przynajmniej raz na miesiąc rozrobionem wapnem wysmarujemy, przez co powstrzymamy nadmierne rozmnażanie się robactwa.

3) Ponieważ u starych kur nośność jaj się zmniejsza, przeto należy każdego roku przychować lub przykupić kilka młodych kur, a starsze usuwać. Starszych kur ponad 5, a jeszcze lepiej ponad 4 lat nie powinno się trzymać. Młode kury jednoroczne, względnie 8—9 miesięczne, tak zwane marcówki, t. j. takie, które wylęgły się w miesiącu marcu, albo kwietniu, zaczynają się nieść bardzo wcześnie, bo już w miesiącu grudniu.

4) Ciepłe kurniki są niezbędne, jeżeli mamy na celu wczesną i obfitą produkcyę jaj, to jest w miesiącach zimowych. Dobre żywienie i czystość nie doprowadzą do celu, jeżeli kurniki są zimne. Tak samo też sprawa ta przedstawia się odwrotnie, tj. chociażby kurnik był ciepły, a żywienie nieodpowiednie i przy braku czystości również cel nie będzie osiągnięty, a tylko wszystkie te trzy czynniki razem mogą dać rezultat pożądany.

Kalendarzyk.

4	grud.	Niedziela: Barbary
5	„	Poniedz.: Anastazego
6	„	Wtorek: Mikołaja
7	„	Środa: Ambrożego
8	„	Czwartek: Niepokal. Pocz. N. P. M.
9	„	Piątek: Leokadyi
10	„	Sobota: N. P. M. Loret.

Kronika.

Ludowcy przeciw Kościołowi. We środę bieżącego tygodnia odbył się na uniwersytecie krakowskim wiec studentów ludowców, liberałów i socyalistów. Ludowcy przedłożyli i wspólnie z innymi uchwalili rezolucyę, w której żądają: 1) wydzielenia fakultetu teologicznego z Uniwersytetu; oddzielenia Kościoła od państwa — tak jak jest we Francyi.

Ludność katolicka powinna sobie występy studentów ludowców pochwalane przez p. Stapińskiego, dobrze zapamiętać i na wiecach żądać od przywódców stronnictwa oświadczenia się jasnego co do stosunku ich do Kościoła. W tak ważnej i doniosłej sprawie nie można zawierzyć temu, co pisze „Przyjaciel Ludu“, tem bardziej, że redaktor jego p. Wąsowicz w „Gazecie Powszechnej“ otwarcie pochwala stanowisko akademików-ludowców.

Nikt również nie powinien się dać zbałamucić faktem, że kapłan katolicki Dr Żyguliński do ludowców należy. Widocznie ceni on wyżej „interesy polityczne“ niż katolicką zasadę...

Wszechpolacy antysemitami. Nareszcie otwierają się oczy obrońcom szynkarzy i pijawek żydowskich. Wszechpolacy ośmielili się w ostatnim numerze swej „Ojczyzny“ ogłosić się za antysemitów. Piszą oni: „mnożą się w kraju oznaki, że w czasie już niedalekim przyjdzie nam, Polakom „z **wielką masą żydów stoczyć zaciętą walkę**“.

Nareszcie!... Trzeba było aż sprawy koncesyi szynkarskich, aby tym żydowskim podnóżkom oczy się otworzyły i aby nareszcie poznali, że żydzi mimo wszelkich wszechpolskich obłaskawień przecież zawsze są i będą wrogami polskich chłopów i robotników, całego polskiego narodu.

Zaznaczyć trzeba, że wystąpienie wszechpolaków jest wstrętną obłudą. Na wsi krzyczą, że są antysemitami, bo czują, że chłopi żydów nie nawidzą, w miastach zaś liżą łapy żydom, bo inaczej nicby nie znaczyli.

Czytelnicy, niech wam się oczy szeroko otworzą na te wszechpolskie krętactwa.

Walka o skórę chłopów. Jeden z dzienników przynosi następującą wiadomość: Dnia 29 listopada popołudniu w kuloarach parlamentu ks. Stojałowski walił pięścią ks. Szpondra. Poszło im podobno o „dojną krowę“ jakim było Towarzystwo św. Rafała, które chłopów pędziło do Ameryki, nie dbając o to czy w dobre strony, aby tylko Rafaelistom kabza się napychała. Stojałowski wywarł zemstę pięścią, że go Szponder od żłóbka odsadził.

280 ludzi utonęło. Straszna nawałnica szalała na Morzu Kaspijskiem. Pod Astrachanem utonęło 10 statków z 300 ludźmi załogi, przeważnie Rosyanami i Persami. Tylko 20 ludzi uratowało się na pokład parowca, reszta utonęła. W Azyi Środkowej zasypała trąba powietrzna szyny kolejowe piaskiem. Pociągi musiały stanąć.

Wielka burza srożyła się również na Morzu Lodowatem w pobliżu półwyspu Kola zatonął wielki parowiec rosyjski i 8 mniejszych statków. Liczbę ofiar podają na przeszło sto. Wybrzeże zasłane jest trupami i szczątkami okrętów.

Straszne nieszczęścia. W jednym dniu stały się w rewirze karwinsko ostrawskim trzy nieszczęścia, które pochłonęły trzy ofiary w ludziach. Na szybie „Salomon“ w Mor. Ostrawie porwany został przez motor 16-letni wozacz Fusek i został w okamgnieniu zabity. Na szybie Betyna w Dąbrowie zabity został chłopiec Babisz, który przyniosł ojcu obiad i usiadł sobie na ramieniu koła maszyny wydobywającej wózki z kopalni. Naraz maszyna się ruszyła i odrzuciła go w bok z roztrzaskaną czaszką. Trzecie nieszczęście stało się na szybie Zwierzynowym w Polskiej Ostrawie. Na III. piętrze ładował robotnik Mokrasz wozy z węglem; maszynista zaczął wyciągać szalę, nim drzwiczki zostały zamknięte. Mokrasz spadł w przepaść 300 metrów głęboką, gdzie znaleziono go z roztrzaskanymi członkami.

Przewrót w Ameryce. W ostatnich dniach odbyły się w Stanach Zjednoczonych Pół. Ameryki wybory do parlamentu. Wybory wykazują niespodziewaną, a w skutkach swych doniosłą klęskę partyi republikańskiej, a nadto druzgocącą także klęskę byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Teodora Roosevelta. — Partya republikańska straciła większość w parlamencie, gdzie liczba posłów demokratycznych (nie socyalistycznych) większość stanowić będzie. Większość ta wzrośnie jeszcze niewątpliwie po podaniu do wiadomości dalszych wyników wyborczych, tak, że demokraci rozporządzać będą większością 40 do 50 głosów. Republikanie zejdą po długich latach sprowadzenia do mniejszości, albowiem także ich większość w senacie zniknie przy najbliższych wyborach.

Więcej atoli, niż klęska republikanów zaciekawia zupełny upadek wpływów Roosevelta w Stanach Zjednoczonych. Najpopularniejszy, najulubieńszy ten przed kilku laty polityk, pogromca trustów (spółek akcyjnych), domniemany nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, został opuszczony sromotnie przez swych wielbicieli i zwolenników, nie zdołał przeprowadzić swego kandydata nawet w Nowym Jorku, gdzie zawsze cześć dla Roosevelta objawiała się wprost bałwochwalczo. Przeciwnik republikańskiego kandydata, popieranego przez Roosevelta w Nowym Jorku, wybrany został większością 100 tysięcy głosów!

Klęska republikanów zaznaczy się wybitnie w całej wewnętrznej i zewnętrznej polityce Stanów Zjednoczonych.

Straszna katastrofa na morzu. Anglikański parostatek „Wally“, kursujący pomiędzy portami angielskimi a południowo-amerykańskimi, uległ rozbiciu i poszedł na dno morza na wysokości miasta brazylijskiego Para. Około 100 osób zginęło w nurtach, w tej liczbie jakie 40 do 50 pasażerów. Katastrofę spowodowało zepsucie się steru. Zanim zdołano spuścić łodzie ratunkowe, statek zapędzony został na skałę podwodną i rozbił się. Kilku pasażerów i marynarzy zdołało się uratować.

Przegląd polityczny.

Zabór austryacki. (*Nowe stronnictwo*). Dzienniki galicyjskie doniosły, że we Lwowie zawiązało się nowe stronnictwo, tym razem wybitnie liberalne i związane z żydami pod nazwą: „Polskie stronnictwo postępowe“. Już to galicyjscy liberali są niewyczerpani, jeżeli chodzi o stwarzanie nowych organizacyi politycznych. Każdy poseł i radca miejski chce mieć swoje stronnictwo, któreby go uwielbiało i jego tylko jedynego przy wyborach popierało. A więc do dawnej liberalnej demokracyi polskiej przybyła skoncentrowana, dalej chcąca lepszą być od nich: narodowa, mieszczańska i drobno-mieszczańska, umiarkowana pp. Germana i Battaglii, a teraz „postępowa“ — nie mówiąc już o demokracyi socyalnej.

Wszystkie te demokracye razem wzięte nie są jednak „funta kłaków“ warte, jeżeli chodzi o ich pożytek dla ludności chrześcijańskiej. Przeciwnie, przynoszą one tylko szkodę przez demoralizowanie ludności miejskiej i wprzęganie jej do wózka żydowskiego. Dlatego też koniecznem wprost jest, aby stronnictwo chrześcijańsko-społeczne rozwinęło w miastach żywą działalność i skupiało ludność chrześcijańską do walki z coraz bardziej panoszącym się liberalizmem i żydowstwem.

Austro-Węgry. (*Jednolity klub czeski. — Unia słowiańska w rozsypce. — Czesi i Niemcy. — Delegacye*). W ciągu tygodnia zaszły ważne zmiany w stosunkach między stronnictwami w parlamencie. Przedewszystkiem stronnictwa czeskie ukonstytuowały się w jeden wspólny klub, podobnie jak Koło Polskie. Przez takie połączenie się stronnictwa czeskie zyskały bardzo na wpływie na wewnętrzną politykę monarchii. Równocześnie donoszą, że „Unia słowiańska“ prawie się rozpadła. Podczas, gdy jedna część jej dąży do dalszej walki z rządem, druga, mianowicie Czesi zbliżają się coraz bardziej do stronnictw rządowych i w niektórych wypadkach już razem z nimi głosują.

Poza tem przywódcy czescy i niemieccy nawiązują wzajemne stosunki, aby dalej prowadzić przerwane w Pradze i rozbite układy.

Delegacye wspólne zbiorą się na narady po Nowym roku. Przedmiotem obrad będzie głównie budżet na rok przyszły.

Zabór pruski. (*Zwycięstwo polskie*). W ostatnich dniach odbywały się w Poznaniu wybory do Rady miejskiej. Wskutek niesłychanie złej ustawy wyborczej, Polacy aczkolwiek stanowią w mieście znaczną większość, posiadali w Radzie m. zaledwie ośmiu radnych, na kilkudziesięciu. Przy ostatnich wyborach udało się Polakom wydrzeć cztery mandaty z rąk niemieckich. Obecnie więc będą mieć Polacy 12 radnych przez co mogą wywierać znacznie większy wpływ na gospodarkę miejską. Zwycięstwo polskie wprawiło Niemców w szał wściekłości.

Niemcy. (*Przeciw Wilhelmowi*). Po sześciomiesięcznej przerwie zebrał się przed tygodniem parlament niemiecki na ostatnią sesyę. W przyszłym roku parlament zostanie rozwiązany i rozpisane nowe wybory. Zaraz w drugim dniu sesyi musiał się Wilhelm II. nasłuchać bardzo niemiłych słów.

Socyaliści wnieśli interpelacye z powodu mów Wilhelma wygłoszonych w Królewcu i innych miastach, o których pisaliśmy. W mowach tych przebijało lekceważenie konstytucyi i dążenie do rządów samowładnych. Posłowie socyalistyczni i liberalni pouczali Wilhelma, że w Niemczech obowiązuje konstytucya, której przepisów i cesarz powinien przestrzegać.

DLA NAUKI I ROZRYWKI.

Które kobiety wsławiły się w Polsce?

Kobieta, która w wiekach starożytnych uchodziła za mniej wartościową istotę, na niższym poziomie stojąca od mężczyzny i też odpowiednio jako niewolnica była traktowana, dopiero w chrzecijańatwie znalazła równouprawnienie i podporę, która ją wyniosła ponad dotychczasowe nizkie stanowisko społeczne. I dziś jeszcze kobieta tylko w chrześcijańskich społeczeństwach znajduje uznanie praw człowieczych, podczas gdy w krajach niecywilizowanych i u narodów barbarzyńskich płeć słaba zawsze jeszcze stanowi klasę uciskaną i naprózno wyczekuje uzyskania należącej się jej opieki i praw. U Słowian pogańskich, którzy się odznaczali wielką łagodnością i gościnnością, dola kobieca zdaje się była niezbyt srogą, a w każdym razie nic nie słyszymy o tem, aby u Polan względem kobiet obchodzono się okrutnie. Dwie osoby mitologiczne t. zn. historycznie nie stwierdzone z zamierzchłych czasów pogańskiej Polski, mają rysy nawet bardzo sympatyczne i świadczyłyby o wysokiem i dość niezależnem stanowisku polskiej kobiety już naonczas.

Podanie mówi, że Piast, ów protopiasta czyli przodek najstarszy pierwszej rodziny królów polskich, miał żonę Rzepichę, odznaczającą się zarówno z mężem wielką gościnnością, łagodnością i dobrocią serca. O Wandzie zaś, córce mitycznego Krakusa, mówi legenda, że wolała do Wisły wskoczyć i się utopić, niż wyjść za Niemca Rytygiera, który ją gwałtem chciał poślubić. Ze w starożytnej, pogańskiej Polsce istniało tak jak w innych krajach wielożeństwo, o tem wiemy na pewno. Mieczysław I. bowiem przyjmując za pośrednictwem księżniczki czeskiej Dąbrówki chrześcijaństwo, oddalił żony swe dotychczasowe od siebie. Dąbrówka więc, acz nie Polka, lecz pobratymka zasłużyła sobie przez poślubienie króla polskiego, nakłonienie go do przyjęcia wiary chrześcijańskiej i rozpostrzeniania jej gorliwie w naszym kraju na szczytne imię w Polsce i wieczną jej wdzięczność. Inna jeszcze królowa polska wsławiła się w dziejach naszych nietylko nadzwyczajnemi przymiotami duszy, lecz w równej mierze i bystrością umysłu i niezłomną siłą woli do tego stopnia, że jako gwiazda najjaśniejsza między tymi, którzy na polskim tronie zasiadali, po wszystkie czasy błyszczeć będzie. Jest nią królowa Jadwiga, córka Ludwika węgierskiego, żona Jagiełły. Już w 13-tym swym roku królową Polski obrana, wniosła w krótkiem życiu swem tyle dobrego do kraju i tak wiekopomne pozostawiła pamiątki, że wobec dzieł przez nią stworzonych blednie panowanie niejednego z znakomitych późniejszych królów naszych. Ona bowiem poniosła dla dobra Polski i chrześcijaństwa ofiarę serca swego, poślubiając nieokrzesanego Jagiełłę w miejsce Wilhelma, ona głównie przyczyniła się do szybkiego a gruntownego rozprzestrzenienia wiary, a równocześnie kultury polskiej na Litwie, wytrącając tem samem Krzyżakom broń z ręki, ona i na polu walki okazała się dzielnym dowódcą, zajmując Ruś Czerwoną w tym czasie, gdy mąż jej zmuszony był bronić granic litewskich, ona nareszcie wznowiła akademię krakowską w roku 1400, gdy się chylić zaczęła ku upadkowi. Nikt też może nie pojął trafniej przyszłego posłannictwa Polski, jak ona, kiedy za jego podstawę uważała pielęgnowanie nauk i rozpowszechnienie oświaty w narodzie. Przeciwna wszelkim wojnom i aż do ostateczności przemawiająca za pokojem, przewidywała jasno niebezpieczeństwo grożące nam ze strony zdradzieckiego Zakonu krzyżackiego i jako prawdziwa patryotka i w bystrej znajomości spraw politycznych parła do wojny z nimi. Grunwald, który w dziesięć lat po jej śmierci tak chlubnie w dziejach naszych się zapisał, mamy jej w równej mierze do zawdzięczenia jak Jagielle. W chwalebnym orszaku najzacniejszych władzców naszych świeci więc ta postać niewieścia Jadwigi niedoścignionym przez nikogo blaskiem, największym i najlepszym równa zasługą i sławą, lecz nad wszystkich wznioślejsza poświęceniem się w dobrowolnej ofierze z anielską świętością.

Za cenę osobistego szczęścia swego podniosła Polskę do takiej potęgi, że przedtem ni potem żaden z najwaleczniejszych monarchów naszych, nigdy mieczem tyle nie dokonał. Własnemi łzami ochrzciła Litwę pogańską i Chrystusowym krzyżem posunęła daleko na wschód europejską cywilizacyę, której przygasłe ognisko na nowo rozniecila w Jagiellońskiej Akademii. Pokolenie ówczesne już za życia patrzyło na nią jak na świętą, a po zgonie do grobu jej garnęło się z modlitwą na ustach; cześć dla niej, jako patronki, przetrwało wieki, i niedaleką jest może chwila, gdy Kościół Apostołkę Litwy policzy w poczet Błogosławionych i na ołtarze ją wywyższy.

Że w Polkach nigdy nie brakowało dzielności, a w danej chwili i męskiej waleczności, o tem przekonywują nas i dalsze dzieje narodu. Za króla Sobieskiego wsławiła się Chrzanowska, żona komendanta twierdzy trembowelskiej, która w najkrytyczniejszej chwili, gdy cała załoga polska z jej mężem na czele, zbyt szczupła już w liczbie wobec przeważającej daleko ją tłuszczy pogańskiej, wdzierającej się na okopy, traciła głowę i o poddaniu się rozmyśliwała, nie wahała się podać mężowi sztyletu i tem go zmusić do dalszej zwycięskiej obrony zagrożonej placówki polskiej. Nie brak nam takich heroin i w nowszych czasach. Emilia Plater głównie przyczyniła się do wzniecenia i podtrzymania powstania w roku 1831 na Litwie, a Pustowójtówna nie wahała się w r. 1863 z bronią w ręku rozpaczliwie walczyć za Ojczyznę. Można śmiało twierdzić, że Polki większą odgrywały w dziejach rolę, niż niewiasty w jakimkolwiek innym narodzie, a że je uprawniał do tego nietylko głęboko zawsze odczuwany patryotyzm, głębia umysłu i silny charakter, o tem świadczą te ciche rzesze naszych wojowniczek, które i w naszych czasach często z zaparciem się siebie bronią naszych zagrożonych placówek.

Nie próżno obawiał się Bismark Polek, wiedział i przeczuwał dobrze, że w nich w wielkiej części tkwi siła naszego odrodzenia. Ze Polki po wszystkie czasy odznaczały się niepospolitością umysłu, świadczy o tem cały szereg nazwisk, które przyczyniły się do wzbogacenianaszego piśmiennictwa. Elżbieta Drużbacka, Wielkopolanka rodem, wsławiła się na początku 18-go wieku, najwięcej między poetami polskimi, a w zeszłem stuleciu głośne stały się utwory takiej Jadwigi Łuszczewskiej, znanej pod pseudonimem (przybranem nazwiskiem) Deotymy, lub Seweryny z Zochowskich Duchińskiej, Narcyzy Żmichowskiej piszącej pod nazwiskiem Gabryeli, Maryi Ilnickiej, a nadewszystko Maryi z Wasiłowskich Konopnickiej. Na polu powieściopisarstwa mało zaś między Polakami mamy takich talentów, jakim zasłynęła Eliza z Pawłoskich Orzeszkowa. Ale i na innych polach twórczości artystycznej nie brak między Polkami talentów wybitnych, tak na polu muzyki, jak malarstwa i rzeźbiarstwa oraz na polu dramatycznem.

FRANCISZEK RAWITA.

Chata przy drodze.

Trochę prawda, trochę bajka.

Pod lasem, przy drodze stała chata — zwykła chłopska chata, gospodarska, w zrąb zbudowana, słomą kryta. Tuż opodal las wielki szumiał — dęby z bukami, Bóg wie od wielu tysięcy lat, wiodły ze sobą rozmowy, jedno pokolenie ustępowało, narastało drugie. Gospodarz, co w chacie mieszkał, pola miał dosyć, ile chciał — tyle orał. Chleba mu nie brakło, rodziło się żyto, pszenica, jęczmień, na kaliznach pasły się krowy i owce — i tak, gdy starcy schodzili do grobu, młodzi budowali nową chatę, a życie szło zwykłym trybem powoli i spokojnie.

Sprzykrzyło się chłopu siedzenie w chacie.

— Pójdę w świat — powiada probuję pańskiego życia.

Jak powiedział, tak się stało. Wziął tobół na plecy, rzucił weń na wszelki przypadek bochen chleba, gaść soli w węzełek zawiązał, kęs słoniny wsunął — i poszedł, a chata owa pustką została.

Pod wieczór przylazła pod chałupę ropucha, wytrzeszczyła ślepie i patrzy — a tu ani ducha żywego. Hyc na próg — i siadła. Posiedziawszy trochę, zaczęła kwakać na samym progu, aż jej się gardziel wydyma — niema nikogosieńko, tylko echo w lesie odzywa się.

Wlazła tedy do chałupy, rozejrzała się i powiada:

— Taka piękna chałupa, a nikogo w niej niema. Będę tu mieszkać.

Siedzi sobie jak u Boga za drzwiami, aż przybiegła myszka.

— Co za śliczna chałupa — powiada — jak dworek pański, a nikogo w niej niema.

Posłyszawszy to ropucha, wyskoczyła na sam środek izby i krzyknęła:

— Jakto nikogo! Przepraszam mocno, ja jestem...

— Dosyć tu miejsca dla ciebie i dla mnie — powiada myszka — będziemy razem mieszkać.

— Dobrze.

— Mieszkają tedy we dwójkę.

Po pewnym czasie przybiegł zając.

— Co za śliczna chałupa — powiada — jak dworek pański, a nikogo w niej niema.

— Jakto nikogo! A ja! — woła ropucha.

— A ja! — odzywa się myszka.

— Pozwólcie i mnie z wami mieszkać. Ja wam wody nie zamącę, jestem spokojne zwierzątko.

— Dobrze, mieszkaj.

Mieszkają tedy we trójkę. Aż kiedyś do chaty wsuwa się lis.

— Śliczna chałupa — powiada — jak dworek pański, a nikogo w niej niema.

— O przepraszam! Ja tu jestem — odzywa się ropucha, i ja — i ja — i ja — powiadają myszka i zając.

— Pozwólcie jeszcze i mnie mieszkać. Ja lubię spokój i zgodę ze wszystkimi.

— Mieszkaj sobie — powiadają mu.

Kiedyś, myszkując po lesie, wsuwa się do chałupy odyniec. Fuknął, huknął i pyta się głośno:

— A kto tu mieszka?

Ropucha, myszka, zając i lis stawili się przed nim pokornie.

— To proszę waszej wielmożności nasza chałupa, my tu mieszkamy.

— Dobrze — powiada odyniec — ja będę waszym panem.

— Niech się tak stanie — mówią pokornie — jak wasza wielmożność życzy sobie.

Na tem nie koniec. W nocy z hałasem wielkim wsuwa się do chałupy niedźwiedź.

— Hej! Jest tu kto! — woła.

Mieszkańcy przestraszeni stawią się przed nim.

Lis, jako najwymowniejszy, głos zabrał.

— Proszę waszej miłości — odezwał się cichutko — chałupina ta należała do chłopa, ale to był próżniak, powędrował Bóg wie gdzie, za pańskim chlebem, a my zamieszkaliśmy w jego chacie.

Przytem ropucha, myszka i zając pokłonili się niziutko, tylko odyniec fukał w kącie.

— Dobrze — powiada niedźwiedź — ja będę waszym królem i wszystkich zjem, bom głodny.

Rzucił się do zająca — schrupał go, potem wskoczył na kark odyńcowi, zadusił i zjadł, ropuchę nogą rozdeptał, a myszka i lis uciekły.

Obżarł się i króluje sobie w chłopskiej chacie.

Nie wiem ile tam lat było szczęśliwego królowania, ale chłopa jak niema, tak niema. Przejadł mu się wreszcie pański chleb, kiedy nakapało za kołnierz niemało, więc myśli sobie:

— Dosyć tego dobrego! Wrócę do ojcowizny — tam było najlepiej.

Wraca tedy. Tak mu serce bije radośnie na widok własnej chałupy. Wchodzi do izby, a tu spasiony niedźwiedź leży jak długi.

— Pójdziesz ty żarłoku! — krzyknie chłop do niego.

— A wara! — ozwie się niedźwiedź — to moja chata.

— Tyś ją budował?

— Nie, ale jam ją sobie zdobył i panem tutaj jestem.

Poszedł chłop zwoływać sąsiadów na Misia. Póki do wypędzenia przyjdzie, tymczasem niedźwiedź siedzi w cudzej chacie, a chłop żydom wodę nosi.

Na mogile bohaterów powstania listopadowego.

Śpijcie spokojnie waleczni mężowie
W cichych mogiłach pod modrzewiów cieniem.
Niech wam ta ziemia lekkiem będzie tchnieniem,
Dzielni rycerze i bohaterowie!

Wy, coście z chwałą zeszli z świata pleśni,
I którym sława uwieńczyła skronie,
W laurowej coście zasnęli koronie,
Śpijcie spokojnie wśród grobowej cieśni.

Śpijcie! ten spokój to wasza zapłata
Za wasze trudy, bohaterskie czyny,
Za tyle męstwa, za blizny, wawrzyny,
Dziś wam li spokój — cisza wieńce splata.

A choć w spokoju spoczywać będziecie,
To pamięć o was nigdy nie zaginie,
I choć niejeden jeszcze wiek przeminie
Będziecie żyli duchem, jak żyjecie!

O. L.

Pogadanka naukowa.

(Wszechświat — świat — przyroda — dzieła Boga. — Przyroda — praca i siły człowieka — jego badania).

Wszechświat cały i przyroda są dziełami Boga. Powinniśmy więc wszechświat, przyrodę oraz jej siły ciągle poznawać. Wszechświatem nazywamy nieskończenie wielki przestwór, stworzony przez Boga, tak wielki, iż myśl nasza ogarnąć go nie może, odczuwamy tylko jego ogrom nieskończony. Człowiek jest zaledwie jego drobną cząsteczką, jakby pyłkiem. Światem przywykliśmy zwać zwykle tylko olbrzymią ziemię, na której żyjemy i żyją podobne nam ludy.

Jeżeli jednak staniemy w polu i spojrzymy w górę, widzimy w nocy nieskończenie wielką ilość gwiazd i księżyc, w dzień widzimy słońce. Dociekania ludzi naukowych wykazują, iż wszystkie gwiazdy, księżyc, słońce są również wielkimi światami, zawieszonymi w olbrzymim przestworzu, jedne są mniejsze, a inne większe od ziemi przez nas zamieszkałej. Jeżeli wydają nam się małymi, to jedynie dlatego, że dzieli nas od nich olbrzymia odległość. Ludzie badają księżyc, gwiazdy, słońce, wiele ich przypuszczeń co do tych oddalonych światów sprawdza się, lecz wiele dotychczas pozostało dla nich zagadką, gdyż do poznania bliższego i sprawdzenia przypuszczeń staje na przeszkodzie olbrzymia odległość i niedostateczne siły fizyczne i umysłowe człowieka.

Najwięcej zbadanym światem jest ziemia, na której żyjemy i na której żyją podobni nam ludzie, oraz różne twory. Tysiące lat umysł ludzki bada ten świat ziemski, otaczający go, tysiące rzeczy poznano, lecz wiele i wiele jeszcze pozostaje do zbadania, pomimo, iż ziemię całą, dzięki rozwiniętym komunikacyom, przebiedz można.

Przyrodą, czyli naturą, nazywamy wszelkie rzeczy i twory zwierzęce, roślinne, mineralne, które nas otaczają. których istnienie czujemy, a które stanu swojej budowy, swego wyglądu, nie zawdzięczają pracy ludzkiej.

Przyrodzonemi więc są: chmury, niebiosa, morza, węgiel, piasek, zwierzęta i wszystko wogóle, o czem nie mówi się, że człowiek to zrobił.

W ścisłem znaczeniu słowa, człowiek jest stworzeniem Boskiem, obdarzonem wyższym umysłem, które robi wiele rzeczy zadziwiających, ale robota ta polega tylko na składaniu, rozkładaniu, przerabianiu rzeczy już istniejących, będących w przyrodzie, zastosowaniu własności ciał i ich przeznaczenia, zastosowaniu przez dokładne zbadanie umysłem, wyzyskanie sił i własności przyrody.

Człowiek robiąc naprzykład maszynę, zbiera materyał do jej zrobienia z przyrody, materyał, posiadający odpowiednie warunki i zdatność, wytwarza parę w maszynie, która w przyrodzie istnieje i zużytkowuje, zastosowuje własności pracy. Człowiek nie mógłby nic zrobić, gdyby nie miał materyału, który bierze z przyrody i nicby nie mógł zrobić, nie znając sił i własności przyrody.

Siła pary, siła elektryczności, siła gazów, siła wody i inne istnieją w przyrodzie, człowiek tylko zbadał i bada ich własności, zbadał warunki łatwego ich wytwarzania i zastosował.

Widzimy więc, że praca rąk ludzkich polega tylko na umiejętnem przetwarzaniu, przerabianiu, wyrabianiu tego, co człowiek potrzebuje, a co przyroda, czyli natura zdolna mu dać. Umysł ludzki wynajduje ciągle skarby, dziwy własności przyrody, zastosowuje do swego użytku i na swoją potrzebę.

Z powyższego wynika, iż każdy człowiek powinien się starać, o ile można, znać prawa przyrody, jej siły i skarby, gdyż od poznania ich zależy jego dobrobyt. Człowiek, nie badający własności przyrody, przy pomocy nauki i doświadczenia, jest tylko igraszką jej sił.

Bóg dał ludziom moc badania ciągłego sił przyrody, zastosowania ich, poznawania własności, obracania ich na swój użytek, lecz nie dał mocy panowania nad głównemi źródłami tych sił.

Główne siły przyrody ciągle pracują i my ich zmienić, ani wstrzymać nie możemy.

Słońce świeci i wysyła ciepło, woda rzek i strumieni łączy się pasmami nieprzerwanemi i płynie do morza, nad nami unosi się woda w postaci pary, zbierają się chmury i spada deszcz, zmieniają się pory roku, powietrze ochładza się i oziębia, następuje ciepło i zimno, wiatry przebiegają przez setki mil, kamienie się rozpadają i formują, drzewa rosną i kwitną, zwierzęta się rozmnażają, powstają i znikają, ziemia się roztwiera i biją z niej źródła, wulkany wyrzucają lawę, prądy elektryczne przebiegają w ziemi i w powietrzu, pojawia się rosa.

Człowiek nie może zapanować nad przyrodą, gdyż sam jest jej cząstką, podlega jej prawom i własnościom, a umysł jego aczkol wiek ciągle się doskonali, doskonałym nie jest. Może tylko je wyzyskać i zastosować.

Powinien więc człowiek przyrodę poznawać, aby poznawać dzieła Boga nieśmiertelnego, aby podnosić się wyżej umysłem, korzystać ze skarbów uczciwie i podziwiać je, doskonaląc swą duszę i ciało.

Powinien poznawać wszystko, co go otacza i na niego wpływ wywiera.

Powinien poznawać wszystko i siebie.

ROZMAITOŚCI.

Romantyczny ratunek. Prawnuk ks. Wellingtona, lord Jerzy Wellesley, czwarty syn obecnego ks. Wellington, przed paru dniami po obiedzie wyszedł na spacer z lordem Claud Nigel Hamilton, synem ks. Abercorn. Szli brzegiem Tamizy, gdy doleciały ich okrzyki: „na ratunek“. Ujrzeli tłum, zgromadzony przy moście. Oczy wszystkich zwrócone były na jeden punkt. Młody lord ujrzał tonącą kobietę. Bez namysłu wskoczył do wody, a że pływa, jak ryba, więc ją szybko wyłowił i nawpół żywą złożył ją na brzegu. Chciał się oddalić, lecz policya zmusiła go do wyjawienia nazwiska i miejsca zamieszkania. Tylko dzięki temu niedoszła samobójczyni dowiedziała się, kto ją wyratował. Odwieziono ją do szpitala, a wybawca wrócił do domu, przebrał się i poszedł do swego klubu nic nie mówiąc o tej przygodzie, o której nazajutrz dowiedzieli się wszyscy z dzienników. 21-letnia desperatka nazywa się May Haveland, jest przepisywaczką na maszynie, kochała się w młodym buchalterze, który ją zdradził. Stąd owa niechęć do życia. Panienka nazajutrz była już zdrowa. Została pozwana przed sędziego za usiłowanie samobójcze. Puścił ją wolno, wymógłszy wpierw od niej słowo, że już godzić na swe życie nie będzie.

Odnaleziony po stu latach. W listopadzie 1809 roku w całej Europie wywołało wielkie wrażenie tajemnicze zniknięcie angielskiego ambasadora w Wiedniu. lorda Bathurst. Dyplomata wysłany był na wiosnę tego roku w tajemniczej misyi na dwór austryacki. Załatwiwszy ją, puścił się w drogę powrotną pod nazwą kupca Koch. W dniu 25-ym listopada przybył do Perleberg, zatrzymał się tam w oberży. Od owego czasu ślad jego zaginął. Znaleziono jego futro w piwnicy oberży, a spodnie w lasku w pobliżu wsi Quitzow. Adwokaci kryminaliści i historycy zajmowali się zbadaniem tej tajemniczej sprawy, ale bezskutecznie. Otóż niedawno w tym samym lesie robotnicy przy karczowaniu drzew na głębokości półtora metra znaleźli ludzki szkielet. Rzeczoznawcy po zbadaniu go orzekli, że te szczątki musiały leżeć pod ziemią około stu lat. Stwierdzono, że to są kości zaginionego dyplomaty, który zapewne padł ofiarą zamachu. Była to, jak się domyślają historycy, zbrodnia z pobudek politycznych.

Wielka wygrana w Monte Carlo. Półtrzecia miliona wygrał, a następnie przegrał w kasynie w Monte Carlo Anglik, mr. William Darnborough. W ciągu sześciu tygodni szczęście sprzyjało mu stale. Rezultatem owej pomyślnej gwiazdy była wygrana w sumie 1,250.000 fr. Darnborough zdystansował nawet Hiszpana Garcia, który przed 20 laty rozbił bank w Monte Carlo, a także warszawianina, p. Heneberga. Nie uprawiał żadnych systemów i metod, trzymając się jedynie zasady, że chcąc wygrać, trzeba grać spokojnie. Zasłynął na Jasnym Brzegu nietylko z weny, lecz i ze swej hojności: sypał pieniądzmi na prawo i na lewo, ratując niejednego gracza od samobójstwa z rozpaczy. Zostało mu już nie wiele. Przed miesiącem wygrał znowu 250 tysięcy fr., tak że ogólna suma wygranych dosięgła półtrzecia miliona. Ma się rozumieć, jak każdy gracz szczęśliwy dał sobie słowo, że nigdy noga jego nie postanie w kasynie i rzecz prosta słowa nie dotrzymał, a że odstąpił od swej zasady i grał nerwowo, w dwa dni przegrał wszystko oprócz 100 fr. Od właściciela hotelu, w którym mieszkał, dopożyczył jeszcze 100 fr. i grał znowu chłodno. Szczęście mu sprzyjało. W krótkim czasie wygrał 1,250.000 koron. Tym razem jednak nie dał się znowu skusić. Wyjechał z Monte Carlo poprzysięgając sobie, że już go tu nie zobaczą. Pragnie w spokoju żyć z procentów od sumy wygranej. Czy tego postanowienia znowu nie złamie?

Żydowskie kradzieże w Borysławiu. Kradzież ropy (t. j. nafty surowej) w Borysławiu uprawiają macherzy na wielką skalę. Porobili sobie rurociągi, które połączono z rurociągami większych firm i tak zabierano miesięcznie więcej niż 500 cystern ropy. Szajka ta nawet przystawiła ukradkiem pompę, która tłokowała skradzioną ropę do zbiorników.

Manewr ten trwał kilka lat i dopiero obecnie dzięki energii starosty p. Piątkiewicza zbrodnia została wykrytą. Kilkudziesięciu robotników przy asyście 25 żandarmów i komisarzy cały dzień szukali za połączeniami złodziejskimi, które odmontowywano.

Sprawa została oddaną sądowi, wiele osób aresztowano i to przedewszystkiem wybitniejszych borysławskich żydów.

Cudem ocalony. Z Przemyśla piszą nam: Kilka minut przed nadejściem pociągu błyskawicznego z Krakowa wjechał 25 b. m. w południe przez otwartą jeszcze rampę w pobliskiej wiosce Żurawicy tamt. włościanin saniami z nawozem. Z powodu zasp śnieżnych konie stanęły na szynach i ani wprzód ani w tył ruszyć nie mogły, pomimo batów i podpierań chłopa. Nagle z zakrętu ukazał się pociąg błyskawiczny, pędzący całą siłą pary. Chłop nie tracąc przytomności w okamgnieniu odciął postronki, trzasnął batem na konie i sam się cofnął, pozostawiając sanie z nawozem na pastwę pociągu. Maszyna roztrzaskała sanie na drobne kawałki, zabierając na zderzaki część nawozu ze sań, natomiast chłop i konie ocalały. Do Przemyśla przybył pociąg z maszyną ubraną w nawóz bez szwanku.

Straszna scena miała onegdaj miejsce w berlińskiej menażeryi. Pogromca lwów Karol Meier, produkował się na arenie z wspaniałą 5-letnią lwicą, urodzoną w Niemczech i — jak się zdawało — zupełnie obłaskawioną. Nagle lwica rzuciła się na niego, ale Meier zdołał ją zatrzymać. Gdy publiczność zaczęła bić oklaski, Meier puścił lwicę, aby się skłonić, gdy ona znowu rzuciła się na niego i wyrwała mu płat ciała z szyi. Krew trysnęła strumieniem. Dozorcy z trudem ubezwładnili lwicę, rozbiwszy jej szczękę. Meiera w umierającym stanie odwieziono do szpitala.

Feralna „13“ urzędownie wykluczona. Rada miejska przedmieścia Brukseli Anderlecht przeprowadzała na nowo numeracyę ulic przedmieścia. Prawie jednogłośnie uchwalono, aby wszędzie pominąć przy numerowaniu domów liczbę 13. Również przeprowadzono jeszcze jedną zmianę numeryczną. Mianowicie uchwalono, aby używane dotychczas oznaczenie 00 zamienić na 100.

W Brukseli istnieje także jedna jedyna ulica, która nie posiada numeru 13, mianowicie rue de la Sablouniere. W domu, któryby miał nosić tę numeracyę mieszka socyalista Grimard i on nie pozwolił na zawieszenie pechowej liczby na swym domu.

Przeciw alkoholizmowi. Trafiło się cesarzowi Wilhelmowi choć raz coś szlachetnego. Jak wiadomo, zganił on w mowie, wygłoszonej do kadetów marynarki, nader rozpowszechnione w Prusach nadużywanie alkoholu. Obecnie zaś wydał rozporządzenie do wszystkich komend wojskowych, aby zakazały wstrętnych „zwyczajów przymusowego picia“, które uprawiają rycerze „państwa bojaźni Bożej“.

Los von Rom. Agitacya przeciw katolicyzmowi nie przebiera w środkach. W ostatnich dniach rozesłano bezimienne odezwy w Niemczech do rodziców i opiekunów, których synowie i wychowankowie kształcą się na wydziale teologicznym, zawierające zjadliwe wycieczki na stan duchowny. Autor twierdzi dwuznacznie, iż „w ośmiu dyecezyach katolickich w monarchii austryacko-węgierskiej znajdują się księża żyjący w legalnych związkach małżeńskich“ — nie objaśnia jednak, że to się odnosi do duchowieństwa grecko-katolickiego; a na społeczeństwo niemieckie, oddalone od tutejszych stosunków, może to wywierać gorszące wrażenie. Dodane są również ostre przycinki ze względu na dekret papieski o usuwalności proboszczów, co niepowołany autor piętnuje, jako „srogość, pociągającą najopłakańsze skutki“, jako „brak litości“ i t. d. Tymczasem w dekrecie wyraźnie zastrzeżono, iż „biskup nie może pozbawić duchownych chleba“, a tylko z ważnych i ściśle oznaczonych powodów może odjąć pewne beneficium, zważywszy dobro wiernych. Tego autor jest nieświadomy; lecz niewątpliwie świadomy wolteryańskiej zasady, że każdy paszkwil choć częściowy skutek odniesie. Dlatego prasa katolicka musi mimo widocznej ignorancyi i złej woli podobnych pisarzy podnosić głos i polemizować z krzywdzicielami Kościoła.

Stowarzyszenie katol. „Praca“ w Krakowie **urządza uroczystość obchodu „św. Mikołaja“ dla dzieci w dniu 11 grudnia 1910 roku o godz. 3 po południu w „Domu Robotniczym“ przy ul. św. Tomasza l. 37, na którą to uroczystość stow. katol. „Praca“ uprzejmie zaprasza. Program: 1) Słowo wstępne. 2) Chór. 3) Deklamacya. 4) Śpiew solo. 5) Przedmowa św. Mikołaja i rozdawanie podarków dzieciom. 6) Ciągnienie losów. 7) Orkiestra odegra kilka utworów muzycznych. Wstęp dla członków 20 h. Dla niečzłonków 30 h. Dzieci 10 h. Cena losu 10 h. Każdy los wygrywa.**

Kącik humorystyczny.

Sprytny Grek.

Na uczcie dworskiej w Wiedniu obecni byli dwaj ambasadorowie: niemiecki i grecki. Przy deserach podano odpowiednie talerzyki i kosztowne złote łyżeczki. W pewnej chwili ambasador grecki spostrzegł, iż jego niemiecki kolega chowa cichaczem złotą łyżeczkę do kieszeni. Naturalnie, udawał, iż tego nie widzi, tylko po skończonej uczcie naprowadził rozmowę, na różne anegdotki o sztukach magicznych, a wkońcu ofiarował się sam jedną taką sztukę pokazać.

— Oto złota łyżeczka — rzekł, — biorąc do ręki swoją — kładę ją mojej kieszeni, a za chwilę znajdę ją naprzykład w kieszeni jego ekscelencyi ambasadora niemieckiego.

I podszedłszy do ambasadora wyjął z jego kieszeni, w oczach widzów, złotą łyżeczkę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Karol Holeksa.** Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.